



Po ucieczce z warszawskiego getta Cesia musi się ukrywać. Spędza długie godziny w maleńkim schowku, chodzi bezszelestnie, je mało, tak aby nikt z sąsiadów nie zauważył, że państwo Ródyccy od roku ukrywających dziewczynkę.

Cesia boi się Niemców, ale też Polaków, nie wszyscy z nich są przyjaciółmi małej Żydówki. Martwi się o swoich i czeka na dzień, w którym bez strachu przespaceruje się ulicą.

Historia małej Cyrli to literatura faktu dla dzieci najlepszej próby.

Irena Landau

Wieloletnia redaktorka „Misia” oraz Naszej Księgarni. Autorka ponad 60 książek dla dzieci i kilkuset słuchowisk. Jej autobiograficzna książka *Ostatnie piętro*, wydana w serii *Wojny dorosłych - historie dzieci* – została wpisana na Listę Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej i nominowana do Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego 2016. Otrzymała też Nagrodę Czytelników.



Rozdział IV

Przyjaciele

(...)

W końcu drzwi się otworzyły, a za nimi stał nie kto inny, ale oczywiście pani Teresa!

No, można się było tego spodziewać. Cesia pomyślała, że to cudownie i że rodzice zaufali nowym przyjaciołom i nie będzie mieszkać u jakichś obcych ludzi! Chociaż i tak rozstanie z rodzicami jest nie do zniesienia i chyba nie może być bez nich bezpiecznie. Nigdzie i u nikogo...

Pani Ródycka przytuliła Cesię.

– Witaj w domu, kochanie – powiedziała. – Witaj, będzie ci u nas dobrze.

(...)

Z pokoju do korytarza weszła dziewczynka w wieku Cesi, spojrzała na nią i zaczęła się śmiać.

– Niech ja wezmę i skonam – pisnęła. – Mama mówiła, że przyjdzie koleżanka, ale nie wiedziałam, że kopnięta!

– Krysia! – krzyknęła jej mama i Cesia nie wiedziała, czy się obrazić, czy cieszyć, że już wie, jak się nazywa jej nowa znajoma.

– Bo jak ona jest ubrana, mamo! Wygląda jak ciocia Ficia! A mówiłaś, że...

– Mówiłam, że... Chwileczkę. Powiedz mi, jak ty się teraz nazywasz, bo nie wiem...

– No jak to, Cesia... A dlaczego...

– Nie zmieniłaś imienia? Bo może twoja mama zdobyła jakieś dokumenty?

– Nie, nic nie mam. Proszę pani, a dlaczego pan Ju... no, ten pan Piotruś tak dziwnie stukał?

– Bo wiesz – zaśmiała się Krysia – my mamy takie swoje hasło. Jak przychodzi przyjaciel, to wystukuje wiersz Jana Brzechwy: „Do biedronki...

– ...przyszedł żuk” – dokończyła Cesia.

– No tak, jedno stuknięcie na jedną sylabę, przerwa... i tak dalej, rozumiesz?

– I w ten sposób, jeśli usłyszysz takie stukanie, nie będziesz musiała się chować – wytłumaczyła pani Teresa.

– Bo przyjdzie tylko miły owad – powiedziała bardzo poważnym tonem Krysia. – No i nasz pan Piotr zamienił się w żuka! Czary!

Panią Teresę trochę niecierpliwiły te żarty.

– Ale wreszcie mi powiedz – wtrąciła – jak się teraz nazywasz.

– Właściwie tak jak zawsze, chociaż... No, Cesia, ale to znaczy... od Celiny. No tak, nazywam się Celina. Cesia. No.

– To dobrze. A ty, Krysio, wiesz przecież, że Celinka jest Żydówką z getta i że musiała uciekać. Nie wiem, czy to dobrze, że ci powiedziałam, ale co miałam zrobić?

– Ale czy wszystkie Żydówki tak się dziwnie ubierają?

– Boże, za co mnie skarałeś taką głupią córką – jęknęła pani Teresa. – Cesia musiała się przebrać, bo jako dziecko nie wydostałaby się z getta.

– Ale dlaczego?

– Daj mi żyć. Dla owego. Bo świat zwariował. Później ci wytłumaczę. Cesia jest zmęczona, głodna, musi się umyć i przebrać.

Krysi zrobiło się przykro. Przecież wiedziała, że koleżanka przeżyła straszne rzeczy, że podczas tej ucieczki mogła zginąć. A ona, Krysia, jeszcze się wyśmiewa.

– Ceśka – powiedziała – jak chcesz, to ci pożyczę moje ciuchy. Bo widzę, że nie masz walizki. Dlaczego?

– No jak to, przecież nie mogłabym udawać, że wychodzę tylko na kilka godzin. Od razu by się domyślili. Miałam uciekać z bagażami? Może jeszcze z kufrem?

– Nieważne, dostaniesz wszystko, co jest ci potrzebne, przygotowałam ubranie, ale przyda ci się coś na zmianę. A teraz idź do łazienki, potem coś zjesz i odpocznesz. Pewnie ledwo żyjesz.

Dziewczynka była rzeczywiście bardzo zmęczona. Z przyjemnością się umyła, przebrała w spódniczkę w kratkę i beżowy sweterek, na nogi włożyła zupełnie nowe kapcie, które zostały dzień wcześniej kupione przez Krysię na targu, a potem zjadła pyszną kartoflankę i najprawdziwsze udko kurczaka.

Krysia się do niej uśmiechała i pani Teresa się uśmiechała, a potem wrócił z pracy pan Sławek i też się uśmiechał.

– Pokazałaś już Cesi kryjówkę? – zapytał.

– Jeszcze nie.

– Dlaczego?

Pani Teresa doskonale wiedziała dlaczego. Bała się. Przy stole siedziała zwyczajna dziewczynka, taka jak Krysia, tyle że Krysia była blondynką z niebieskimi oczami, a Cesia brunetką z czarnymi loczkami i czarnymi oczami. I dlatego musiała powiedzieć jej, że jeśli tylko ktoś zapuka do drzwi – gorzej – jeśli tylko skrzypną schody, w dzień czy nawet w nocy, zamknie Cesię w ciemnej i ciasnej komórce, w której nie wolno jej będzie nawet zapalić światła, bo może przesaczyć się przez szparę, i w której będzie musiała być cicho. Mowy nie ma o żadnym podśpiewywaniu ani słuchaniu płyt na gramofonie, ani o czytaniu, ani nawet o poruszaniu się. Ktoś, kto przyjdzie, może siedzieć z wizytą pół godziny albo o wiele dłużej, a tymczasem zwyczajna dziewczynka, która nikomu w życiu nie zrobiła żadnej krzywdy, będzie musiała nawet jeść i pić cichutko, a w razie czego korzystać z nocnika jak malutkie dziecko.

Niech tylko krzyknie albo się przewróci, albo potrafi jakiś przedmiot, niech tylko ten ktoś, kto przyjdzie, zorientuje się, że za półką jest pokoiczek, to cała sprawa może skończyć się źle. Nie tylko dla Cesi, ale dla całej rodziny. Tak źle, jak tylko można to sobie wyobrazić.

Nie, właściwie trudno to sobie wyobrazić.

Pani Teresie bardzo nie chciało się pokazywać Cesi kryjówki.